

BARDZO ZIMNA WIOSNA



KATARZYNA
TUBYLEWICZ

W
ydawca
ab
two

KATARZYNA

TUBYLEWICZ

BARDZO ZIMNA WIOSNA



Copyright © by Katarzyna Tubylewicz, MMXX

Wydanie I

Warszawa MMXX

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

[Dedykacja](#)

[Motto](#)

[1947, Freising, Górna Bawaria](#)

[Kwiecień 2018, Szwecja](#)

[24 grudnia 2017, Warszawa](#)

[Kwiecień 2018, Szwecja](#)

[Sobota, 14 kwietnia 2018, Nacka](#)

[Niedziela, 15 kwietnia 2018, Nacka](#)

[Grudzień 2017, Nacka](#)

[Sobota, 14 kwietnia 2018, Nacka](#)

[Niedziela, 15 kwietnia 2018, Nacka](#)

[1948, Freising, Górna Bawaria](#)

[Grudzień 2017, Sztokholm](#)

[Styczeń 2018, Nacka](#)

[Luty 2018, Nacka](#)

[Kwiecień 2018, Nacka](#)

[1951, Djursholm, Sztokholm](#)

[Kwiecień 2018, Nacka](#)

[Luty 2018, Nacka](#)

[1952, Djursholm, Sztokholm](#)

[Kwiecień 2018, Nacka](#)

[Luty 2018, Nacka](#)

[Kwiecień 2018, Nacka](#)

[1953, Djursholm, Sztokholm](#)

[Kwiecień 2018, Nacka](#)

[Posłowie](#)

[Podziękowania](#)

[Źródła historyczne](#)

Szwedzkim policjantom

*Wszystkie wydarzenia i postaci mają charakter fikcyjny
(z wyjątkiem Josefa Franka, który naprawdę żył i pracował
w Szwecji, ale którego spotkanie z jedną z bohaterek
powieści nigdy się nie odbyło).*

1947, Freising, Górna Bawaria

Greta ma trzynaście lat, ale wygląda na więcej. Jest wysoka i trzyma się prosto, broda uniesiona do góry, łopatki ściągnięte, jakby nosiła między ramionami linijkę. Kiedy ludzie na nią patrzą, widzą napiętą jak struna, wyniosłą dziewczynę, chociaż to nie jest czas dumy, ale wstydu.

Greta mówi niskim głosem, cedząc słowa jak jej dawna nauczycielka, Frau Schmitz. Uważa siebie za dorosłą. Musi tak być, bo zostały w domu same. Cztery kobiety: matka i trzy córki. O ojcu nie mówią. W czasie wojny matka mówiła o nim każdego dnia, ale po tym, jak stało się to, o czym nigdy ze sobą nie porozmawiają, przestała go wspominać. Wcześniej dostała od kogoś list z informacją, że ojciec jest w amerykańskim obozie jenieckim nad Renem. Płakała ze szczęścia, że żyje. Nie mogła się go doczekać. Jednak potem...

Gdzieś w środku Greta czuje, że matka już nie chce, żeby wracał.

Wszystkie cztery udają, że zapomniały o *tamtym*. Greta marzy, że kiedyś naprawdę zapomną. Sądzi, że to musi być możliwe. Powtarza sobie, że jeśli istnieje Bóg, to im w tym pomoże. Greta nie modli się, ale ćwiczy zapominanie i robi w tym postępy. Zdarza się, że nie myśli o *tamtym* przez całe dwa dni.

Kiedy już nie umie się obronić, kiedy wspomnienie powraca brudną, głośną falą, Greta przyciska ręce do uszu i gryzie dolną wargę aż do krwi. Jeśli to nie pomaga, biegnie do kuchni, chwytając nóż, podwija spódnicę i tnie skórę po wewnętrznej stronie ud. Ból koi i zagłusza zgiełk. To skuteczne lekarstwo. Ból tłumi wszystko, czego wysłuchiwała, trzęsąc się ze strachu, schowana w szafie z pościelą. To jakiś cud, że jej tam

nie znaleźli. Greta z furią rozmazuje lepka ciecz na skórze, pogłębia paznokciem cienką linię, którą zostawił nóż. Ból zagłusza krzyki matki i jej błagalne jęki, zagłusza płacz Frauke, zagłusza prośby Renate. Jej skowyt. Nie ma już starszych sióstr Grety, drących się jak koty podpalane przez chłopaków z sąsiedztwa, nie ma niezrozumiałych słów mężczyzn, ich *german bitch*. Nie ma śmiechu, nie ma ohydnych stęknień, nie ma żadnych odgłosów.

Jest to trudne do zrozumienia i być może Greta to sobie wymyśliła, ale od tamtego czasu siostry jej unikają. Czy to naprawdę te same Renate i Frauke, o których mama mawiała kiedyś, że są jak dwie dodatkowe mamuśki dla najmłodszej? Teraz nawet mama przestała jej dotykać, nie przytula jak wcześniej, nie patrzy w oczy, kiedy do niej mówi.

Dlatego Greta musi być dorosła i silna. Niedawno postanowiła, że kiedy skończy piętnaście lat, wyjedzie do Szwecji. Jeszcze nie wie, jak to zrobi, ale dwie dziewczyny z miasteczka podobno już tam są i pracują u dobrych, bogatych rodzin w Sztokholmie. Rodziny te nie wiedzą, co to wojna. A baby przed kościołem mówiły, że ta Szwecja to raj. Greta nie potrzebuje raj, wystarczy jej, że opuści Niemcy. Wyjedzie do Szwecji, chociaż jeszcze nie wie jak. Wyjedzie i będzie pracować za trzy albo za cztery, aby jej pracodawcy nie mieli powodów do narzekań. Greta potrafi zrobić w domu wszystko, ugotuje, upierze i zreperuje płot. Wyjedzie z Freising i może wtedy nareszcie uda jej się zapomnieć to, co słyszała zamknięta w szafie na pościel po tym, jak wojna się skończyła, a całe miasto odetchnęło z ulgą, że przyszli do nich Amerykanie, a nie brudna dzicz z Armii Czerwonej. Greta wyjedzie do Szwecji, bo czasem jej się wydaje, że w ten sposób przyniesie matce i siostrze jakąś ulgę...

Kwiecień 2018, Szwecja

Przerwał czytanie. Był gliną z kilkunastoletnim stażem, ale zwilgotniały mu oczy. Może dlatego, że czytał o dziewczynce zaledwie pięć lat starszej od jego własnej córki. Albo z tego powodu, że choć nigdy nie spotkał Greta osobiście, to wiedział dziś o niej dostatecznie dużo, by nie traktować jej jak jeszcze jednej, pozbawionej wyraźnych cech charakteru, milczącej ofiary. Przez chwilę zastanawiał się, dlaczego pisała o sobie w trzeciej osobie. Czy dlatego, że od wydarzeń we Freising minęło tak wiele lat, że nie czuła już żadnego związku z tamtą dziewczynką? Czy było wręcz przeciwnie: tylko w ten sposób była w stanie zachować dystans, konieczny, aby wrócić do koszmarnej przeszłości? Choć podobno dla starych ludzi czas dzieciństwa jest tym, który pamiętają najlepiej, jakby miał się przed chwilą, za to tego, co przed chwilą, nie są w stanie spamiętać. Tak było z jego własnym, dziewięćdziesięcioletnim dziadkiem. Starszy pan mieszkał od paru lat w domu opieki. Na co dzień nie pamiętał, czy zamknął za sobą drzwi, czy wziął leki i czy zjadł kolację, potrafił za to szczegółowo opowiadać o szczenięcych latach, które spędził w Västerbotten.

Björn usiadł wygodniej w fotelu i dopił kawę, którą poczęstowała go Rebeka. Nie zadawała żadnych pytań. Ufała mu albo policjanci grzebiący w prywatności jej rodziny nie robili już na niej żadnego wrażenia. Przez chwilę patrzył na jezioro za oknem. Miało grafitowoszary kolor. Dzień też był szary, a niebo niskie, ponure, ze zbitymi, gęstymi chmurami, które nie przepuszczały promieni słońca. Znowu zrobiło się zimno, chociaż pozostało zaledwie kilka dni do maja. Potrząsnął głową, potarł ręką wąsy i uśmiechnął się kącikiem ust na myśl o tym, jak strasznie będzie kłął

Jens, kiedy dowie się, że ludzie z Flemingsberg przegapili coś takiego. Totalna amatorszczyzna...

24 grudnia 2017, Warszawa

Spędziła Wigilię w jednoosobowym pokoju w hotelu Gaja na warszawskim Bemowie. Była w tej dzielnicy po raz pierwszy, mimo że w Warszawie mieszkała od ponad dziesięciu lat. To nie były jej rejony. Czowała się tak, jakby już była za granicą. W mało przyjaznym kraju. Towarzyszył jej zapach środka dezynfekcyjnego i zwinięty w pięść pajak, którego wypatrzyła pod sufitem. Drugiego dnia zaczęła z nim rozmawiać. Z pokoju nie wychodziła przez dwa kolejne. Unikała ryzyka. A sprzątaczkę miała z nią spokój. Kiedy pukały, prosiła rześkim głosem, żeby nie przeszkadzać.

Nie wzięła ze sobą telefonu komórkowego. Usunęła z niego wszystkie prywatne pliki i zostawiła w widocznym miejscu. Obok listu. Chciała, żeby od razu zrozumiał, że pomyślała o wszystkim i w związku z tym tak łatwo jej nie znajdzie. W liście napisała, że to na zawsze, że już nigdy i żeby jej nie szukał. Miała jednak pewność, że będzie to robił. Tydzień wcześniej kupiła nowy, tani telefon i kartę prepaid. Karta została zarejestrowana na nazwisko jej przyjaciółki, Alicji. Mogła jej zaufać i co najważniejsze: Mariusz jej nie znał. Poza tym polskiej karty potrzebowała tylko na kilka dni. Po przylocie do Sztokholmu wyrzuci ją do śmieci i kupi sobie szwedzką. Zrobi to anonimowo. W Szwecji karty bez abonamentu nadal kupowało się bez podawania nazwiska i numeru dowodu osobistego.

Czego się bała teraz, to tego, że będzie obdzwaniał wszystkie hotele w mieście. Zrobi to sam, nie zleci nikomu, choć przyzwyczajony jest, żeby zlecać innym, co tylko się da. Jednak tym razem za wszelką cenę będzie chciał ukryć, że go zostawiła. Sytuacja będzie go z początku podniecać, taka gra w groźnego wszędobylskiego kota i przestraszoną myszkę. Niby jest

zawsze taki poważny i sztywny, ale lubi się też bawić. Zawsze kiedy się nad nią znęcał, dało się dostrzec w jego oczach coś na kształt rozweselenia. Bawi go też zdobywanie zaufania nowych ludzi, umie manipulować i uwodzić, jeśli nie mimiką i gestami, to tylko głosem. Dlatego być może w końcu wyciągnie od recepcjonistki o cerze palaczki, że zwróciła uwagę na ładną kobietę koło trzydziestki z charakterystycznymi bliznami na twarzy. Mieszka na drugim piętrze. Połączyć?

Mariusz może się też włamać na jej konto na *Booking.com*. Po raz kolejny pomyślała, że popełniła błąd, używając tej strony do zrobienia rezerwacji.

Kiedy planowała ucieczkę, wydawało jej się, że umie go przechytrzyć, że jest w stanie przewidzieć każdy jego ruch. Wtedy wraz z adrenaliną w jej krwi buzowała nadmierna pewność siebie. Teraz była jak przekłuty balon. Za przezroczystą firanką otwierała się wroga, ciemna szarość. Kiedy Ewa wyglądała przez okno, miała wrażenie, że Warszawa w Wigilię straszy pustką. Świeące okna bloków odpychały ją, zamiast przyciągać.

– Spokojnie – powiedziała do siebie samej. – Spokojnie i nie zapominaj o oddychaniu. – Zamknęła oczy. Poczwała, jak wdech wypycha jej podbrzusze i rozszerza klatkę piersiową, ustępując miejsca wydechowi, który zmiękcza i rozluźnia. Potem wróciły myśli...

Wyobraziła sobie, że w ciągu ostatnich dni Mariusz wydzwaniał do jej przyjaciółek, błagając, żeby spotkały się z nim na kawie, co każda z nich, zaskoczona zniknięciem Ewy, zrobiła. Mariusz powiedział im, że Ewa odeszła, a on nie umie bez niej żyć. Kto wie, może nawet zaczął płakać, jego umiejętności aktorskie były w końcu imponujące. Marzena, Iza i Kaja pocieszały go, po kolei zastanawiając się na głos, czy w Ewie nie obudziła się jakaś trauma z dzieciństwa, w końcu ta historia z jej mamą, to musiało zostawić ślad. Widząc, że silny facet obnaża przed nimi swoje upokorzenie jak

rzucony na grzbiet szczeniak, dziewczyny przeniknęła skurcz współczucia. Z pewnością rósł w nich też żal do Ewy o to, że nic im nie powiedziała. Poczwały się zdradzone. Przecież były ze sobą tak blisko... Być może wydała im się nagle inna, niż myślały. Obca. Skąd jednak miały wiedzieć, kim jest Mariusz, skoro sama im o tym nigdy nie opowiedziała?

Ze szczerym smutkiem i współczuciem patrzyły na jego nieogolone policzki i wygniecioną koszulę i żadna nie pomyślała, że to teatr.

Po spotkaniu z Mariuszem ulżyły sobie telefonami do coraz dalszych znajomych z coraz dłuższą i bogatszą w szczegóły opowieścią o tym, że Ewa zniknęła. Było im przykro, czuły się zawiedzione i zwolnione z obowiązku lojalności względem przyjaciółki, która miała przed nimi zbyt wiele tajemnic.

Tymczasem Mariusz na pewno wybrał się do Wrocławia. Podjechał swoim SUV-em pod klatkę bloku z wielkiej płyty na Popowicach, wbiegł na piąte piętro i zaczął walić w drzwi mieszkania po ojcu Ewy. Od paru tygodni stało puste, bo chłopak, który je wynajmował, wyjechał do pracy w Niemczech czy Anglii. Mariusz o tym wiedział. Mógł pomyśleć, że schowała się przed nim właśnie tam, niczym zmęczona życiem mucha, która leci prosto w pajęczą sieć. Myśląc o tym, Ewa ponownie zerknęła na swego hotelowego towarzysza. Tkwił bez ruchu, w tym samym miejscu, skurczony jak niewinny staruszek. Podstępny skurwiel.

Kiedy Mariuszowi znudziło się robienie rabanu, zapukał do sąsiadki, żeby wziąć od niej klucz. Po wejściu do mieszkania wyładował furję na kilku meblach. Potem musiał wracać do Warszawy.

Tak to widziała oczami wyobraźni i biorąc pod uwagę, że Mariusz jak dotąd jej nie odnalazł, mogła mieć rację.

Sama zaplanowała, że wyleci z Warszawy do Sztokholmu w pierwszy dzień po świętach. Rebeka Sjöwall, córka starszej pani o imieniu Greta, którą Ewa miała się zaopiekować, zapewniła, że to idealny dzień na początek pracy.

Z hotelu na lotnisko Chopina było zaledwie dwadzieścia minut, ale to nie oznaczało, że Ewa mogła sobie pozwolić na brak czujności. Położy się na tylnym siedzeniu ubera, wytłumaczy to chorobą lokomocyjną. Miejscem największego ryzyka będzie oczywiście hala odlotów. Mariusz nie jest głupi i przyjdzie mu do głowy, że Ewa może chcieć uciec do Szwecji. Nigdy nie mógł pojąć, dlaczego studiowała skandynawistykę i co ją ciągnie w tamte rejony, ale że ciągnie, to wiedział.

Pocieszała się myślą, że teraz, w święta, nie będzie miał już dużo czasu na zastanawianie się. Skupi się na ukrywaniu prawdy przed rodziną. Ponownie zamknęła oczy. Widziała to wyraźnie, scena po scenie. Mariusz na kolacji u rodziców, których Ewa podejrzewała o to, że rozmawiają ze sobą jedynie w Wigilię i w Wielkanoc – ich wisząca w powietrzu niechęć małżeńska była gęstsza od warszawskiego smogu.

Jej mąż zadzwoni do ich drzwi w garniturze i w krawacie w bałwanki, który ma w zwyczaju nosić w każdą Wigilię. Lubi uchodzić za człowieka z poczuciem humoru. Będzie obładowany kupionymi przez Ewę prezentami dla dzieci Lidii, jego siostry. Miękką jak bezkręgowiec i usługna Lidia na pewno się ucieszy. Ewie było jej zawsze szkoda.

Pozostali uczestnicy wigilijnej kolacji skwitują nieobecność Ewy niewidocznym wzruszeniem ramion i wiele mówiącym skrzywieniem jaskrawoczerwonych ust matki Mariusza. Może powie do syna coś w rodzaju: „Od dawna znasz moją opinię na jej temat...”.

Po pierogach Mariusz wstanie od stołu i zadzwoni na automatyczną sekretarkę zostawionej w domu komórki

Ewy. Skoro od dwóch godzin udaje przed zebranymi, że żona jest chora, będzie musiał sprawdzić, jak się teraz czuje.

– Auć! – Skórka przy paznokciu, którą Ewa szarpała, myśląc o tym wszystkim, oderwała się od kciuka wraz z płatkami różowego mięsa. Czerwona strużka krwi przecięła na pół całą dłoń. Ewa włożyła palec do ust i poczuła dobrze znany metaliczny smak. Lizanie własnych ran to była w końcu jej specjalność.

Znała już na pamięć nieduże wnętrze pokoju hotelowego: zielonkawa wykładzina dywanowa w praktyczny wzorek, dwa krzesła obite tkaniną w zgniłym kolorze, biały czajnik elektryczny, nieruchomy pająk nad głową, zapach środków do czyszczenia, wygodne łóżko. Spała na nim zwinięta jak embrion, z kolanami przyciągniętymi do piersi, zmarznięta pod cienką kołdrą. Nasłuchująca. W ciągu ostatnich dni zmysł słuchu stał się zmysłem dominującym. Odnotowywała każdy szmer, każde skrzypnięcie za ścianą. Zdarzało się, że przestraszona martwiała w wyczekującym bezruchu, tylko serce gnało dalej, jakby samodzielnie salwowało się ucieczką. Słuchała jego rytmicznych uderzeń. Męczyło ją przetykanie śliny. Chwilami było tak, jakby cała składała się ze ślinianek. Ostatniej nocy czyjś głośny kaszel tuż pod drzwiami przeraził ją tak bardzo, że zaczęła mieć problemy z oddychaniem i musiała użyć inhalatora. Potem długo płukała usta, żeby nie dostać grzybicy. Miała na tym punkcie obsesję.

Wykańczało ją myślenie o tym wszystkim. Ani w dzień, ani w nocy nie była w stanie odciąć się, skupić na czymś innym, zajrzeć do książki. Znała tylko jeden sposób na uciszenie zgiełku w głowie. Była zmęczona, ale i tak wyciągnęła swoją podróżną matę do jogi i przez dwadzieścia minut robiła powitania słońca, skupiając się przy tym na każdym wdechu i wydechu. Zauważyła, że

jest słaba i że wszystko ją boli, ale przez krótki czas poczuła ukojenie.

Gwałtowne ssanie w żołądku przypominało, że od rana nic nie zjadła. Kończyły jej się zapasy, a nie chciała schodzić do hotelowej restauracji. Z pewnością przesadzała, ale nie umiała się przemóc. Wczoraj zjadła na obiad pół torebki słonych migdałów, popijając je gorącą wodą z miodem lipowym. Wzięła z domu cały słoik, wrzuciła go odruchowo do walizki i był to odruch słuszny, bo słodka, pachnąca ciecz skutecznie oszukiwała głód.

Ewa zerknęła niecierpliwie na zegarek. Na kolację zaplanowała sobie ucztę. Miały się na nią złożyć: chińska wegetariańska zupa instant, ciemne pieczywo, na myśl o którym dostawała ślinotoku, i resztki żółtego sera.

Pozbawiona odrobiny śniegu ciemność za oknem oddychała brudną, osiadającą na szybach wilgocią. Nie miało to nic wspólnego z atmosferą świąt. W hotelu nie było wielu gości, ale na korytarzu słyszała dziś Rosjan. Nie obchodzą teraz żadnego święta, więc może wybrali się do Warszawy na wycieczkę. Ciekawe, dokąd pójda dziś wieczorem? Myśląc o tym, położyła się na chwilę na łóżku, a kiedy się obudziła, było już po dwudziestej. Przestała być głodna.

– Tu leżał jej laptop.

Kwiecień 2018, Szwecja

Wiosna spóźniała się o miesiąc. Dokuczało to wszystkim, także policjantom. Na chodnikach nadal tkwiły języki topniejącego śniegu. W wielu miejscach nie uprzątnięto żwiru, którym jeszcze niedawno posypywano ulice. Kamyki zgrzytały pod nogami, wbijały się w podeszwy butów. Gdzie spojrzeć, królowała szarość i martwy brąz, podczas gdy wzrok zmęczony ciemną połową roku domagał się już sycącej zieleni. W sobotę wyszło słońce i w ludzi wstąpiła podszyta lekką histerią nadzieja. Ubrani w ciepłe kurtki mieszkańcy Sztokholmu tłoczyli się w ogródkach kawiarni, wystawiając twarze w stronę białych promieni, jakby skorzystanie z ich wątpliwego ciepła było sprawą życia albo śmierci. Na Södermalm można było odnieść wrażenie, że wszyscy rodzice małych dzieci zabrali je na plac zabaw przy popularnym Nytorget. Brodaci mężczyźni w modnie skrojonych dżinsach Acne i Cheap Monday asystowali maluchom wspinającym się na drabinki i wymieniali między sobą uwagi na temat tego, że może dobra pogoda utrzyma się do poniedziałku. Na Östermalm rodzice z dziećmi w podobnym wieku okupowali plac zabaw w parku Humlegården, było tu dużo wysokich blondynek i mężczyzn z zaczesanymi do tyłu włosami, w kurtkach z najlepszych butików na Birger Jarlsgatan. Ale rozmowy, jeśli do nich dochodziło, miały podobny temat, co te na Södermalm, i ten sam był widoczny w ludzkich oczach głód światła. W tym samym czasie właściciele domów pod miastem wystawiali na dwór pierwsze doniczki z odpornymi na przymrozki narcyzami. Później zabierali się do grabienia zalegających na trawnikach zbutwiałych liści, świadomi, że odkładanie tego na potem może być ryzykowne, bo jak znowu przyjdzie mróz, liście

zamienią się w trudną do ruszenia grabiami skorupę, a jeśli spadnie śnieg, będzie z tego breja. A naprawdę nie dało się wykluczyć powrotu zimy.

Inspektor kryminalny Jens Vikander i podinspektor Björn Fågel z komisariatu policji w Nacka Strand nie siedzieli w kawiarni i nie grabili trawników. Byli w pracy. Mieli weekendowy dyżur i nie znajdowali się na swoim terenie, to znaczy nie pracowali dziś w gminie Nacka. Inna rzecz, że po wielkiej reorganizacji w służbach policyjnych, w ramach której zlikwidowano lokalne komendy, ich nowy rewir rozrósł się do niemożliwości. Należało do niego nawet leżące trzydzieści cztery kilometry od Sztokholmu Södertälje. Tak samo jak dzielnica Norsborg w Botkyrka – najbiedniejszej podmiejskiej gminie, w której mieli dziś przeprowadzić kilka przeszukań. Wszystkie te miejsca były częścią regionu Sztokholm-Południe.

W Norsborg mieli szukać handlarzy heroiną, grubych ryb. Tymczasem nie znali twarzy sprzedawców haszu kręcących się po cieszącym się złą sławą centrum, a ksywki członków okolicznych gangów nic im nie mówiły. Ich wiedza na temat lokalnych stosunków była nikła. Przypominali zagubionych we mgle zwiadowców. Co więcej, do pomocy zagwarantowano im policjantów z Flemingsberg, o których także nie wiedzieli nic. Nic poza tym, że sądząc po młodym wieku, o którym informowały ich numery identyfikacyjne, byli niedoświadczeni. Mieli się spotkać za czterdzieści minut.

– Ślepy będzie prowadził głuchego – mruknął Jens, trzaskając drzwiami samochodu.

Björn westchnął i machnął ręką, a potem rozejrzał się uważnie po stacji benzynowej. Nic nie wzbudziło jego podejrzeń, więc podszedł do żółtej śmietniczki, żeby wypluć do niej gumę do żucia.

– Damy radę – powiedział zmęczonym głosem. Od zapachu benzyny zrobiło mu się nagle niedobrze, co nie

było normalną reakcją. Przełknął ślinę i wziął głęboki oddech.

– Przez ponad trzydzieści lat byłem tu dobrym gliną – kontynuował Jens, otwierając wlew paliwa. – Nikt nie zna Nacka tak jak ja – dodał i zaklął, przeciągając samogłoskę w przynoszącym ulgę słowie „fan”. – Ale było to gównie warte. Zrobili z nas artystów cyrku objazdowego „Frajerzy”.

Po zatankowaniu Jens odruchowo wytarł ręce w spodnie, poprawił okulary i uśmiechnął się po ojcowski do Björna.

– Muszę się napić kawy – mruknął. – I coś zjeść.

Kiedy weszli do znajdującego się na stacji sklepu, stojąca za ladą długowłosa blondynka nie umiała ukryć zdumienia. Mężczyźni, którzy wzięli się do studiowania wyeksponowanych na półkach pod ścianą kanapek, stanowili dziwny duet. Jako pierwszy przyciągał wzrok Jens. Miał dwa metry wzrostu i zwalistą sylwetkę. Luźna kurtka z grubego materiału, pod którą nosił dziś kamizelkę kuloodporną, dodatkowo podkreślała, że ten pięćdziesięcioparoletni mężczyzna należy do rzadkiego gatunku osób na pierwszy rzut oka wzbudzających duży respekt. Björn wielokrotnie obserwował wrażenie, jakie Jens wywierał na ludziach. W Nacka wystarczyło, że pojawił się w miejscu, w którym gromadziła się chuliganeria, i natychmiast zapadała cisza. Młodzi handlarze narkotyków z upchanymi po kieszeniach nożami oglądali skromnie czubki swoich adidasów. Kieszonkowcy przestępowali z nogi na nogę. Rozwydrzeni pieniacze, którzy przed chwilą marzyli, żeby dać komuś w mordę, chrząkali zakłopotani, obiecując sobie w duchu, że jeśli ten pieprzony Frankenstein da im spokój, jeszcze dziś zadzwonią do mamy.

O sile Jensa krążyły legendy. Wszystkie brzmiały niewiarygodnie, ale większość była prawdziwa.

Mówiono, że nie potrzebuje używać klucza, kiedy zmienia koła w samochodzie. Björn nie był pewny, czy akurat to prawda, chociaż znał Jensa lepiej niż jego własna żona. I na swój sposób go kochał. Pomimo tego, że Jens był jego szefem. W porównaniu z nim Björn sprawiał wrażenie mikrego chudziny. W rzeczywistości miał słuszne metr osiemdziesiąt trzy. Przyglądająca mu się młoda sprzedawczyni pomyślała o nim „niezłe ciacho” i wiele innych kobiet z pewnością by się z nią zgodziło. Björn miał trzydzieści siedem lat, interesującą i wzbudzającą zaufanie twarz o wyraźnie zarysowanej szczęce, bardzo niebieskie oczy, nad którymi roztaczały cień gęste, ciemne brwi i ostatni krzyk sztokholmskiej mody męskiej: starannie przystrzyżone wąsy. Dziewczyna za ladą westchnęła. Nie wiedziała, że są glinami. Byli w cywilu.

To był drugi dzień z zaplanowanych trzech dni dyżuru. Teoretycznie mieli siedzieć w domu i czekać na telefon z informacją, że gdzieś potrzebna jest pomoc. W praktyce pracowali non stop. Wczoraj zaczęli od kilku aresztowań w Västberga i w okolicach. Była to sprawna akcja we współpracy z cierpiącym na braki kadrowe oddziałem policji do spraw przemocy w rodzinie. Aresztowani twierdzili zgodnie, jakby się ze sobą umówili, że są niewinni i kochają swoje żony. Czterech podkreślało, że nie zrobili niczego, na co nie pozwalałaby im religia. Spośród sześciu poturbowanych kobiet trzy wciąż jeszcze nie opuściły szpitala... Pięć ledwie mówiło po szwedzku.

– Jak być policjantem i uchronić się od przesądów? Oto jest pytanie – rzucił podczas lunchu Jens.

Björn potrząsnął głową.

– Szkoda gadać. Sam się nad tym głowię.

Po przedpołudniu w Västberga przenieśli się do Nacka. Ofiarą ponownie była kobieta. Razem z większą grupą dochodzeniową Jens i Björn pukali do mieszkań

na osiedlu Fisksätra w poszukiwaniu informacji o człowieku, który dokonał próby gwałtu. Do incydentu doszło poprzedniego dnia, koło dwudziestej pierwszej. Młoda kobieta została napadnięta podczas joggingu. Nie miałyby szans, gdyby nie to, że udało jej się wbić w krocze napastnika trzymane w garści klucze. Mężczyzna zawył – to według świadka nie brzmiało jak ludzki głos. Niestety, świadek dużo słyszał, ale nic nie widział. Ofiara twierdziła, że gwałciciel uciekł w stronę blokowiska. Pomimo obrażeń i szoku zachowała wystarczającą przytomność umysłu, żeby podać policjantom szczegółowy rysopis. Zgodnie z panującymi zwyczajami nie został on przekazany mediom, co Jens uważał za błąd. Był przekonany, że napastnik mieszka gdzieś blisko i portret pamięciowy w mediach społecznościowych i w popołudniówkach uczyniłby cuda.

– Znał okolicę. Wiedział, gdzie uciekać. Niezłapany spróbuje jeszcze raz... Jak tylko mu się wygoją jaja – mruknął.

– To potrwa, całkiem duży był ten klucz – odparł z przekąsem Björn.

– Ale tępy. Nie sądzę, żeby coś na nim ciekawego zostało. Nici z DNA. Zresztą i tak za długo by to trwało.

Pukanie do drzwi niewiele dało. Powinni dziś kontynuować śledztwo, ale sprawa została przekazana w kolejne ręce, a Björn i Jens wsiedli ze swoimi kanapkami do nieoznakowanego radiowozu i ruszyli w stronę Botkyrka. Björn prowadził. Jens w milczeniu żuł kanapkę z szynką. W ostatnim czasie był dość małomówny. Björn ugryzł kawałek ciemnego chleba z serem i majonezem i ponownie poczuł mdłości. Istniało ryzyko, że zaraził się od dzieci. Na myśl o tym ledwo powstrzymał się od przekleństwa. Zrobił to nie z troski o język, ale dlatego, że nie chciało mu się zaczynać rozmowy. Po raz nie wiedzieć który w tym tygodniu Björn poczuł, że ma dość. Sytuacja w robocie

była tak napięta, że zastanawiał się, czy nie załatwić sobie zwolnienia. Z relacji kolegów, którzy poszli na chorobowe, wiedział, że wystarczy opowiedzieć lekarzowi o kłopotach z pamięcią. Na przykład, że wsiadasz do samochodu, szalenie się gdzieś spiesząc, i nagle nie wiesz, dokąd jedziesz. Zdarzało mu się to często, a parę dni temu wyszedł z mieszkania, nie zamknąwszy za sobą drzwi na klucz, i przypomniał sobie o tym dopiero w pracy. Podczas lunchu. I tak, on też nie mógł spać.

„Wypalenie zawodowe”, stwierdziłby lekarz, gdyby mu o tym wszystkim opowiedział, i Björn dostałby trzy miesiące z dala od komisariatu i dźgającego w żołądek przeświadczenia, że doba jest zbyt krótka. Od realizacji tego planu powstrzymywała go lojalność względem kolegów, zwłaszcza Jensa, i wrodzone poczucie obowiązku – u swoich korzeni protestanckie, z czego nie zdawał sobie sprawy, bo był ateistą.

Björn westchnął, odłożył kanapkę i skupił się na prowadzeniu. Zaciskając ręce na kierownicy, kontynuował w myślach przegląd spraw, które mu się w życiu nie układały. Marzył na przykład, żeby nie mieć już nic wspólnego ze swoją byłą żoną Sanną. Odczuwał to tak samo intensywnie, jak dziesięć lat temu pragnienie, by przez dwadzieścia cztery godziny na dobę znajdować się w pobliżu jej piersi i ud. Wbrew temu, czego pragnął dziś, rozmawiali ze sobą niemal codziennie. Łączyły ich dzieci. Sara i Linus, lat osiem, bliźniaki. Mieli nad nimi zamienną opiekę, ale Björn poświęcał dzieciakom mniej czasu niż ich matka. Przez pracę. Z dochodzeniówki odeszło tylu ludzi, że w jego zespole zostały cztery osoby razem z szefem, Jensem. Aktualnie prowadzili sto pięćdziesiąt sześć spraw. Naraz. Oczywiście poza dyżurami takimi jak ten dziś. Miał ochotę namalować tę liczbę czarną farbą na świeżej, białej fasadzie nowego domu Sanny.

Spiętrzone do niemożliwości dochodzenia nie brały się jedynie z dynamicznego rozwoju przestępczości zorganizowanej. Sprawy brutalnych napadów, strzelanin, gwałtów, bójek z nożem w rękę oraz kradzieży mieszały się na policyjnych biurkach z błahostkami w rodzaju poszukiwania zaginionego kota. Szeroki zakres zadań policji szwedzkiej pochodził z epoki, w której kraju nie dręczyły wojny gangów ani rajdy złodziejskich lig z krajów bałtyckich i z Chile. Wtedy był czas na koty. Teraz było go jakby za mało. Björn z Jensem tonęli w przesłuchaniach i papierach, ale angażowali się też w walkę z policyjną wierchuszką. Reorganizacja służby, która polegała na likwidacji lokalnych posterunków i „efektywizacji” pracy, była katastrofą. Chcieli coś zmienić, uratować, choć najprościej byłoby odejść do firmy ochroniarskiej. Wielu tak zrobiło. Branża prywatna przeżywała rozkwit, za to niewielu pchało się do szkoły policyjnej. Niestety, byli z Jensem idealistami. Zamiast zwać gdzie pieprz rośnie, pisali listy protestacyjne i próbowali przekonać szefostwo, że to oni, szeregowi pracownicy, najlepiej wiedzą, czego służbie potrzeba. Tymczasem szefostwo potulnie realizowało nieprzemysłaną, acz odważną koncepcję szwedzkich polityków. Miało być nowatorsko, dobrze i oszczędnie. Wyszło jak zawsze.

„Jak coś dobrze działa, to trzeba to, kurna, zreformować. Zajebać do niepoznania w imię świętej lepszości. Daj szwedzkiemu politykowi komputer, to ci go przerobi na megazegarek, z którego zrobi ultranowoczesną maszynkę do mięsa i rewolucyjne spinki do włosów, a na zakończenie znów komputer, tyle że gorszy”, podsumował to kiedyś Jens. Miał ładny, niski głos. Koledzy z komendy śmiali się, że Jens powinien być zostać radiowcem. Żartów było jednak w ostatnim czasie w pracy mało. Panowała napięta atmosfera. Frustracja wyłaziła z ludzkich oczu, ugiwała karki, syczała w tarciach i nieporozumieniach o byle bzdurę.

Takie rzeczy zżerają człowieka. Wraca do domu zmordowany, pusty w środku i pozbawiony woli życia. Nie może jeść. Nie może spać. Wieczorem musi wypić, żeby poluzować. Zdarzało się, że Björnowi nie starczał trzylitrowy karton wina na tydzień. Dzieci nie powinny na to patrzeć. Dlatego owszem, pytał byłą żonę, czy może podrzucić do niej Sarę i Linusa wcześniej, niż to zaplanowali. W piątek, a nie w sobotę. Rano, a nie wieczorem. Tym razem podrzucił jej dzieciaki w czwartek, a nie w piątek. Z pierwszymi objawami grypy żołądkowej. Zrobił to, bo mieli z Jensem weekendowy dyżur. Był zaplanowany od dawna, wpisany w szereg tabel, i Björn nie mógł nawalić. Nie byłoby kim łątać wakatu. Jak podawała prasa, w całym regionie sztokholmskim nad bezpieczeństwem ponad dwóch milionów osób czuwało zaledwie tysiąc funkcjonariuszy.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek komórki. Obaj z Jensem zerknęli na jej ekran. Wyświetliła się Sanna, więc zgodnie z niepisaną umową Jens podłączył do komórki słuchawkę i podał jej Björnowi.

– Całą noc rzygali – zaczęła bez zbędnych wstępów.

– Dajesz im dużo picia? – zapytał Björn, ale Sanna nie pozwoliła sobie przerywać.

– Wiesz co, zrezygnujmy z opieki zamiennej! Będiesz tatą co drugi weekend, jak twój ojciec. Albo raz w miesiącu, co? W końcu któreś z rodziców musi skupić się na swojej kwitnącej karierze.

Słowa Sanny zawierały podwójną dawkę jadu. Dobrze wiedziała, że Björn ma żal do ojca i chce być zupełnie inny niż on. Poza tym to ona robiła karierę. Miała pensję trzykrotnie wyższą od pensji byłego męża.

– Mowy nie ma! – wrzasnął Björn i poczuł na sobie wzrok Jensa.